

1.

Najpierw rana, tak, najpierw rana – ostatnie piętno reżimu, przed którym Samir Tahar umykał przez całe swoje życie – trzycentymetrowe nacięcie na szyi, którego nierówną powierzchnię bezskutecznie próbował wygładzić w gabinecie chirurga plastycznego na Times Square, lecz było już za późno, więc zachowa ją na pamiątkę, będzie na nią patrzeć każdego ranka, żeby nie zapomnieć, skąd pochodzi, z jakich slumsów / z jakiej przemocy. „Popatrz! Dotknij!” Patrzyli, dotykali, za pierwszym razem ten widok szokował, biaława blizna zdradzająca gwałtownego oponenta, ujawniająca zamiłowanie do rozwiązań siłowych, sprzeciw – formę społecznej przemocy, która doprowadzona do wrzenia, antycypowała seks – mógł ją schować pod szalikiem, apaszką, golfem, tak że nic nie było widać. Tego dnia starannie ją zakrył wykrochmalonym kołnierzykiem eleganckiej koszuli kupionej za trzysta dolarów w jednym z luksusowych butików, których próg Samuel Baron przekraczał tylko z mglistym marzeniem obrabowania kasy – roztaczał wokół siebie aurę przepychu, samozadowolenia, konsumpcyjnej pokusy, egzemplarz pozbawiony wad, wszystko w nim zaprzeczało temu, czym był, aż do zblazowanej miny,

pompatycznego tonu upstrzonego arystokratycznymi akcentami, którymi ubarwiał swoje wypowiedzi, choć przecież na studiach prawniczych był jednym z najbardziej zagorzałych działaczy lewicy proletariackiej! Jednym z największych radykałów! Jednym z tych, którzy upokorzenia, piętnowanie ze względu na pochodzenie przedzierzgnęli w broń społeczną! Dziś był paniczem, nuworyszem, utracjuszem, płomiennym krasomówcą, lex maszyną, każdy aspekt jego osobowości odzwierciedlał radykalną zmianę tożsamości, emanował zaspokojeniem ambicji, społecznym odkupieniem – był dokładnym kontrapunktem tego, czym stał się Samuel. Złudna iluzja? Być może. To nie może być prawda, myśli/błaga/wrzeszczy Samuel, to nie może być on, Samir, ten nowy człowiek, celebryta, pół-bóg, jednostkowa i niepowtarzalna kreacja, księżę otoczony kliką przybocznych, przywykły do zniewalającej retoryki – w telewizji ołśniewa, budzi pożądanie, podoba się mężczyznom i kobietom, wszyscy go uwielbiają, może mu zazdroszą, niemniej jednak czują respekt, wirtuoz advokatury, jeden z tych, którzy rozbijają strategię oskarżyciela, demontują argumenty przeciwników z druzgoczącym poczuciem humoru, niczego się nie boi – to nie on, przecież nie może być tym przebiegłym wilkiem z sali sądowej, tam, w Nowym Jorku, w CNN, na dole wielkimi literami jego zamerykanizowane imię: SAM TAHAR i jeszcze poniżej zawód: *lawyer* – adwokat – podczas gdy on, Samuel, marniał w wynajmowanym pokoju za siedemset euro miesięcznie w Clichy-sous-Bois, tyrał osiem godzin dziennie w stowarzyszeniu jako pedagog społeczny, pracował z młodymi ludźmi w trudnej sytuacji życiowej, którzy niezmiennie pytali z pewną dozą niepokoju: „Czy Baron to żydowskie nazwisko?” / spędzał wieczory na surfowaniu po Internecie / komentował wpisy na blogach literackich (jako

Witold92) / pisał pod pseudonimem książki, których masyzynopisy były systematycznie odrzucane przez wydawnictwa – „wielka powieść społeczna? Wciąż na nią czekamy...”, to nie może być on, Samir Tahar, przemieniony, nie do poznania, z twarzą pokrytą warstwą beżowego podkładu, spojrzeniem zwróconym w stronę kamery i niesamowitym opowaniem godnym zawodowego aktora/pogromcy dzikich zwierząt/snajpera, wyregulowane woskiem brązowe brwi, designerski, szyty na miarę garnitur, być może nawet specjalnie kupiony na tę okazję, wybrany, by się zaprezentować/uwodzić/przekonywać, święta trójca komunikacji politycznej, wszystko, co wtłaczano im w głowy w czasie studiów aż do przeorania ich mózgów, a co teraz Samir wdrażał w życie z arogancją i pewnością siebie jak polityk w trakcie kampanii wyborczej, Samir, gość amerykańskiej telewizji, reprezentujący rodziny dwóch amerykańskich żołnierzy, którzy zginęli w Afganistanie¹, wygłaszający peany na cześć ingerencji, mile łechtający moralne włókna, testujący odczucia odbiorców i nietracący spokoju, pewności siebie przed dziennikarką – zadającą mu pytania z nabożnym wręcz szacunkiem, jakby był sumieniem całego wolnego świata! – jakby na dobre okiełznał wewnętrzną bestię, założył jej kaganiec, zapanował nad przemocą, która od dawna plugawiła każdy jego gest, a mimo to od razu, już na pierwszym spotkaniu, zawsze zauważano tę jego podstępną bliźnię, tragiczne echo przerażenia, że spędzi najlepsze lata w brudnych ścianach dwudziestopiętrowego bloku, stłoczony po piętnastu, dwudziestu – kto da więcej – na obszczanych

¹ Santiago Pereira i Dennis Walter, 22 i 25 lat. Pierwszy chciał zostać marlarzem, ale pod naciskiem ojca, wysokiej rangi oficera, wstąpił do wojska. Drugi mawiał: „Aby odnieść w życiu sukces, trzeba walczyć o swój kraj”.

przez psy i ludzi klatkach schodowych, długie lata, aż zdechniesz na osiemnastym piętrze z widokiem na balkony naprzeciwko, na których majtały dresy – podróbki Adidasa, Nike, Pумы, kupowane za grosze na targach w Tajwanie/Ventimiglii/Marrakeszu lub rozdawane przez Emmaus – szare, przepoczone podkoszulki, wytarte slipy, szorstkie ręczniki, plastikowe obrusy, szorty zdeformowane od wielokrotnego prania i zmieniających się ciał, na wprost anten satelitarnych, od których aż roilo się na dachach/fasadach jak od szczurów w ciemnych piwnicach, gdzie nikt już nie schodził ze strachu przed kradzieżą/gwałtem/napaścią, gdzie nikt już nie schodził, chyba że pod przymusem, na widok broni, rewolweru/noża/nacinka/kastetu/pałki/kwasu siarkowego/strzelby/pojemnika z gazem łzawiącym/karabinu/nunczako, jeszcze przed pożogą na Wschodzie i masowym napływem broni z byłej Jugosławii, manna z nieba! Rodzinna wycieczka i hop! Sprzęt w bagażniku wśród zabawek dla dzieci, karabiny szturmowe, broń automatyczna, uzi, kałasznikowy, ładunki wybuchowe z elektrycznymi detonatorami, ukryte wśród bochenków pełnoziarnistego chleba, a jakże, dla każdego coś dobrego, jeśli tylko płacisz gotówką, jeśli tylko to cię kręci: wyrzutnie rakiet kupowane w ciemno, idziesz do lasu, ćwiczysz, odpalasz w ciszy, na spokojnie, bez świadków, piwniczna wojna na podziemnych parkingach wśród kałuż oleju silnikowego i moczu, gdzie nikt już nie wysiadał bez eskorty gliniarza, który nie wysiadał bez eskorty gliniarza, który już tam nie wysiadał, ideologiczna wojna w squotach, gdzie dwudziestopięcioletni, trzydziestoletni dresiarze odrzucali/przerabiali świat na własną modłę, wojna płci w śmierdzących wilgocią i oparami haszu suterenach, gdzie czternastoletnie, piętnastoletnie wyrostki obracały nieletnie BEZ ICH ZGODY, po dziesięciu, dwudziestu

zaliczało każdą, po kolei, trzeba było udowodnić, że są mężczyzami, przecież musieli gdzieś wyrzucić z siebie agresję, tak bronili się w sądzie, musieli znaleźć jakiś upust, wojna gangów na otwartym terenie przekształcona w zażarty bój w ograniczonej przestrzeni, toczony dniem i nocą, dziesiątki tłoczyły się, by oglądać starcie pitbulli o ponurych spojrzeniach, ozdobionych imionami poległych dyktatorów – wśród których Hitler oczywiście plasował się na pierwszym miejscu! – zakłady o dużą kasę, obstawiano najlepszych, najbardziej rozwścieczonych, najbardziej morderczych, zachęcano bestię do rozniesienia przeciwnika na strzępy, wyszarpania mu oczu zębami, ciach!, podnieceni wonią krwi/odgłosem łamania kości/rzęzieniem, podczas gdy on, Samir, był ponad to, harował jak wół, nie zgadzał się na brak perspektyw, przyszłości, pensji, do wyboru: dozorca/magazynier/dostawca/stróż/ochroniarz lub diler, jeśli mierzysz wysoko, jeśli jesteś ambitny, by zaimponować matce, Nawel Tahar, gosposi u Brunetów – jej pracodawca, François Brunet, jest francuskim politykiem, urodzonym trzeciego września 1945 roku w Lyonie, posłem do parlamentu, członkiem Partii Socjalistycznej, autorem kilku książek, z których ostatnia *Ku sprawiedliwшему światu* trafiła na listy bestsellerów (źródło: Wikipedia). Nawel, drobna, ciemnooka brunetka, wzorowa pracownica, wie o nich wszystko, pierze ich bieliznę, zmywa ich talerze, czyści ich podłogi, kąpie ich dzieci, szoruje, froteruje, poleruje, odkurza, częściowo na czarno, tyra w święta i soboty, czasami też wieczorami, by im usługiwać / usługiwać ich znajomym, zaangażowanym, rozgorączkowanym mężczyznom, którzy szukają swoich nazwisk w prasie, wpisują je w wyszukiwarkach internetowych, wiedzą, gdy tylko ktoś o nich napisze – nieważne dobrze czy źle, liczy się, że są na językach – uwielbiają pieprzyć kobiety poniżej

trzydziestki w wynajmowanych kawalerkach, zaabsorbowanym własną wagą, notowaniami giełdowymi, zmarszczkami, z obsesją na punkcie utraty młodości, kapitału, włosów, ludziom, którzy ze sobą sypiają, ze sobą pracują, wymieniają się stanowiskami, żonami, kochankami, lansują się na zmianę, podlizują się jedni drugim, a sami są lizani przez albańskie dziwki, prawdziwe profesjonalistki, co podkreślają z uznaniem, starają się je wyciągać z aresztów, w których ambitni funkcjonariusze – Statystyki! Statystyki! – bezskutecznie chcą je zatrzymać, próbują je ratować, korzystając z sieci kontaktów, na próżno, niestety, zniesmaczeni polityką, która wyrwa im obiekty ich pożądania, ich gosposie, nianie, do których przywiązały się ich dzieci, nielegalnych robotników, którzy przekształcili zamknięte z powodu kryzysu lokale przemysłowe w luksusowe lofty, skąd protestowali aż do stacji metra Assemblée-nationale, poza tym to już nie ich sektor, Nawel, zabierz resztki do domu, nie będziemy wyrzucać jedzenia, a nie mamy psa, tak, tragiczne przebłyski nieszczęść i nienawiści, które przez dwadzieścia lat rozrastały się w niej niczym metalowa gruszka udreki, rozrywając ją od środka, wyrwały się w jej spojrzeniu – twardym, mrocznym, tnącym jak brzytwa, którym bezlitośnie skalpowała, nic nie poradzisz, i tak ją kochałeś – ale to było przed sukcesem społecznym, którego stał się ucieleśnieniem, gdy się na niego patrzyło jak na animowaną lalkę w telewizji, lalkę, która chciała wszystkich zadowolić: brawo, wygrałeś! To ty ją zdobyłeś. Ponieważ siedzieli przed telewizorem we dwoje i we dwoje powstrzymywali histeryczną agresję, dwoje współników porażki, bo była tam też Nina, która go kochała, w wieku dwudziestu lat, kiedy wszystko się rozgrywało, kiedy wszystko było wciąż możliwe, czy dziś ma jakieś ambicje? 1. Podwyżka o sto euro. 2. Dziecko, zanim

będzie za późno – ale jaką przyszłość mu zapewni? 3. Przeprowadzka do trzypokojowego mieszkania z widokiem na boisko/śmietniki/zamulone jezioro, na którym byłyby skrzydłami/dogorywałyby dwa perłowe łabędzie – utracone terytoria Republiki. 4. Spłata długów – ale jak? Wizja krótkoterminowa: komisja od nadmiernego zadłużenia. Cele: do określenia. 5. Wyjazd na wakacje, może tydzień w Tunezji, na Dżarbie, kurort, *all inclusive*, marzyć każdy może.

*

„Tylko na niego popatrz”, uniosła się Nina z oczami utkwionymi w ekranie, zahipnotyzowana, przyciągana przez obraz jak owad frunący do lampki halogenowej – aż skończy usmażony – i Samuel obserwując ją, upewnił się, że odcisnął swoje piętno na wydarzeniach z 1987 roku na Uniwersytecie w L. – co go nieodwracalnie zniszczyło. Dwadzieścia lat wysiłków, by zapomnieć o dramacie, którego Samuel był nieświadomym reżyserem i jednocześnie ofiarą prześląganą, żeby gdzie na niego trafić? W CNN, w czasie najwyższej oglądalności.

*

Poznali się w połowie lat osiemdziesiątych na wydziale prawa w Paryżu. Nina i Samuel byli w związku od roku, kiedy w dniu rozpoczęcia roku akademickiego wpadli na Samira Tahara – wyróżniał się na tle reszty, miał tak jak oni dziewiętnaście lat, ale wyglądał na starszego, młodzieniec średniego wzrostu, barczysty, nerwowy, którego uroda może nie była oczywista

na pierwszy rzut oka, lecz kiedy tylko się odezwał, hipnotyzował. Zauważało się go i myślało: oto kwintesencja męskości; oto niekiełznana dzikość – żywioł seksu. Wszystko w nim obiecywało spełnienie, wszystko w nim zdradzało pożądanie – agresywne, destrukcyjne pożądanie – to właśnie było najbardziej niepokojące w tym facecie, o którym nic nie wiedzieli: totalna szczerość podboju. Uwielbiał kobiety – miał słabość do seksu – kiedy się na niego patrzyło, to aż biło w oczy, jego zdolność do natychmiastowego, niemal automatycznego uwodzenia, jego żarłoczna seksualność, której nawet nie próbował kontrolować, a którą potrafił wyrazić jednym spojrzeniem (przeszywającym, intensywnym, pornograficznym spojrzeniem, które obnażało jego myśli i czyhało na najdrobniejszy przejaw wzajemności) i którą musiał zaspokoić – szybko, natychmiast, tu i teraz; prosty hedonizm, którym się chełpił, totalny luz w relacjach, jakby każdy przyjacielski, towarzyski związek z kobietą, dziewczyną miał swoje uzasadnienie tylko w możliwości przeniesienia go na inny poziom.

*

Ale było coś jeszcze... Wyczuwało się pewną drapieżność u tego syna tunezyjskich imigrantów, a także gniew podsycany potwornie silnym upokorzeniem, choć trudno było odgadnąć, co w jego dotychczasowych losach, relacjach nacechowanych nieufnością, było w stanie utrzymać się tak długo, z równą niezłomnością. Przejął ambicje matki. Chciał odnieść sukces, przerwać cykl niepowodzeń i nędzy, wyrzeczenia i rezygnacji, w skrócie: rodzinny cykl, który już pochłoniął życie jego ojca, zniszczył marzenia matki i doprowadził do wysiedlenia

rodziny – był gotów pozbyć się krat społecznego więzienia, choćby miał je rozerwać gołymi rękami. Karierowicz? Być może... Syn imigrantów, który podważał społeczną mimi-krę, jeden z tych, którzy przyswoili republikańskie przesłanie: nauka, praca – oto wzór. Zazdroszczono temu podżegaczowi transgresyjnej zuchwałości, wojowniczych myśli, które nie były pozbawione uroku. Jak się nie dać uwieść temu nieco bezczelnemu studentowi, który mógłby opowiedzieć o swoim dzieciństwie w najbiedniejszej dzielnicy Londynu lub na zapuszczonym blokowisku, a potem o młodości w ciasnym pokoiku na poddaszu i powrocie na obskurne osiedle komunalne z poczuciem głębokiej nędzy, co wyciskało łzy z oczu, a pięć minut później wspominał o dyskusji między Gorbaczowem a Mitterrandem, jakby osobiście w niej uczestniczył. Jego siłą było zamiłowanie do polityki i sypanie anegdotami jak z rękawa. Wieczorami czytywał pamiętniki, przemówienia noblowskie, bo wprost uwielbiał narracje o wyjątkowych losach, ponieważ tego właśnie pragnął: chciał być wyjątkowy – aure, charyzmę już miał.

Dla człowieka takiego jak Samuel, którego całe istnienie było jedną gigantyczną sumą nerwic i którego jedyną ambicją było przekucie psychicznego cierpienia w wybitną powieść, ich przyjaźń okazała się opatrnościowa. Bo kiedy poznał Samira, był w rozsypce. Niedawno zupełnie niespodziewanie poznał prawdę o swoim pochodzeniu – i był jednym wielkim chodzącym chaosem. Rodzice czekali na jego osiemnaste urodziny, by powiedzieć, że urodził się w Polsce, nazywał się Krzysztof Antkowicz – ostatnia rozgrywka na wejście w pełnoletniość, witamy w świecie dorosłych! Stawiające na przejrzystość społeczeństwo otwiera przed tobą podwoje. Wolałby o niczym nie wiedzieć... Nie potrafił powiedzieć, co go bardziej zszokowało:

wiedza, że ojciec i matka nie są jego biologicznymi rodzicami, czy odkrycie, że jego prawdziwe imię pochodziło od imienia Chrystus, a przecież został wychowany przez małżeństwo ortodoksyjnych Żydów, ludzi, którzy początkowo mieli świeckie poglądy (bezwzględny sekularyzm w czystej postaci, polityka zero ustępstw, asertywni i agresywni, tak postrzegało ich najbliższe otoczenie), a potem – spektakularne nawrócenie, które nie miało żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Sam ten wątek zasługuje na osobną książkę. Kilka godzin po urodzeniu Samuel został porzucony przez matkę, Zofię Antkowicz², trafił do domu dziecka, a następnie został adoptowany przez parę francuskich Żydów, Jacques’a i Martine Baronów. Ich nazwisko dziś już nikomu nic nie mówi, ale w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku byli jednymi z najbardziej aktywnych działaczy francuskiej sceny polityczno-intelektualnej. Jako członkowie Związku Studentów Komunistycznych i Francuskiej Partii Komunistycznej, byli blisko Alaina Krivine’a i Henriego Webera. Jacques i Martine Baron wywodzili się z zasymilowanej, żydowskiej, drobnomieszczańskiej rodziny i wczesnie odrzucili wszelkie roszczenia do uznania ich tożsamości. Zanegowali determinizm, przekreślili plemienność – ścieżka, którą obrali, skłoniła ich do ponownego wymyślenia siebie, do odegrania kuglarskiego spektaklu osobowości. Oboje krążyli wokół znanych intelektualistów, którzy byli wówczas na topie. Razem ukończyli prestiżową École normale supérieure i zostali docentami na wydziale

² Córka polskich rolników, Zofia Antkowicz, marzyła o karierze baletnicy, ale zaszła w ciążę po krótkim romansie z przejeźdnym żołnierzem. Dwa miesiące po porzuceniu dziecka rzuciła się pod koła pociągu relacji Warszawa – Łódź.

filozofii. Wykładali literaturę; młodzi, piękni, pełni entuzjazmu, mieli wszystko – „oprócz tego, co istotne”, czyli dziecka. Jacques był bezpłodny i dla człowieka jego pokroju, który całe życie poświęcił zagadnieniu transmisji kulturowej, była to sytuacja nie do zniesienia. Pomyśleli więc o adopcji, podjęli właściwe kroki i po dwuletnim okresie oczekiwania w końcu ich podanie zostało zatwierdzone. Tego wieczoru w gronie około trzydziestu najbliższych przyjaciół świętowali rychłe pojawienie się syna. Po kilku kieliszkach wina padło pytanie: „Jak dacie mu na imię?”. Uświadomiwszy sobie własną niefrasobliwość, musieli przyznać, że się nad tym nie zastanawiali. Martine odpowiedziała pierwsza, że mogłby się nazywać Jacques, po jej mężu. Albo Paul na przykład, a może Pierre. Pomysł został przyjęty przez aklamację i goście wypili za zdrowie przyszłego PierrePaulJacques’a. Wieczór zapisał się w ich pamięci jako jedno z najwspanialszych życiowych doświadczeń. Lecz dwa tygodnie później Jacques podjął decyzję – zaskakującą dla każdego, kto go znał – o obrzezaniu syna, mimo że sam nie był obrzezany. Nadał mu imię Samuel – co po hebrajsku dosłownie znaczy: „Jego imię to Bóg”, zorganizował wielkie przyjęcie, na które zaprosił wszystkich przyjaciół, a gdy rabin głośno wymówił imię dziecka, wydarzyło się coś nieoczekiwanego: Jacques ogłosił, że chciałby wrócić do swojego prawdziwego nazwiska – Bembaron – chciałby też zmienić imię: odtąd będzie Jacobem. Bo zapragnął odnowić przymierze, które właśnie zawarł jego syn. Zaproszeni goście, wśród których zasadniczo znajdowali się skrajnie lewicowscy działacze, dziennikarze, pisarze, profesorowie i świeccy intelektualiści, zareagowali zdumieniem. Wręcz konsternacją. „Powrót do getta”, pomyśleli. Jacques/Jacob wydawał się przemieniony, było mu gorąco, był jak odurzony, choć niczego nie pił,

ale patrzył na rabina, widział złoty haft zdobiący zwoje Tory, słyszał rozdzierające serce brzmienie organów ustawionych na poddaszu i doznał iluminacji: nie było innego wytłumaczenia tego zwrotu ku sacrum. Później nazwał to „powrotem”, ale nie do getta, tylko do siebie, do słowa. Wyjeżdżają z centrum Paryża, porzucają Dzielnicę Łacińską, Café de Flore, zrywają z przyjaciółmi, którzy już ich nie rozumieją, którzy mówią: „Kompletnie oszaleli, to smutne, to tragiczne, ale to zapewne tylko przejściowy kryzys, wrócą”. Nie wrócą. Osiedlają się w trzypokojowym mieszkaniu przy rue du Plateau, w dziewiętnastej dzielnicy, zapisują syna do ultraortodoksyjnej szkoły żydowskiej, gdzie nauczyciele z brodami i w czarnych kapeluszach uczą modlitw i studiują święte teksty. Tam, obok swego mistrza, siedemdziesięciolatka o urzekającej magnetycznej osobowości, Jacob czuje się jak u siebie. Nigdy nie był taki szczęśliwy jak przy tym człowieku, który uczy go hebrajskiego, wprowadza w *Torę*, *Talmud*, kabałę. Czuje się odrodzony, nie jest już tym zaangażowanym politycznie, wściekłym buntownikiem. Ostatecznie zachowa dawne nazwisko – Baron – ale tylko dlatego, że w urzędzie stanęli okoniem. Samuel nic nie wie o swoim pochodzeniu. Jacob czekał z wielkim objawieniem, aż syn będzie pełnoletni. Początkowo chłopak zachowuje kamienną twarz, po kilku minutach wstaje bez słowa, wychodzi z pokoju, a potem z domu. Wszystko rozgrywa się w ciągu co najwyżej godziny. W toalecie publicznej goli brodę, podcina loki i wyrzuca czarne ubrania. Kłamstwo. Mistyfikacja. Zdrada. Koniec. Rodzice spodziewali się gniewu, ale nie tak bezpardonowego odrzucenia, nie tak definitywnego zerwania. Samuel pomieszkuje na waleta, to tu, to tam, a na wydziałowych korytarzach wpada na Ninę. Nie jest Żydówką? Tym lepiej: właśnie tego chce, sprowokować rodziców. Bo dla

nich, dla praktykujących Żydów troszczących się o zachowanie tożsamości, to jest tragedia. I mu to mówią: „Albo wrócisz do domu, albo wybierzesz ją i już nigdy więcej nas nie zobaczysz”. Jednoznaczne ultimatum, agresywna prowokacja, jest dokładnie tym, czego potrzeba, by zniechęcić go do powrotu. Znajduje schronienie u ciotki, rodzice wiedzą, lecz nie protestują, od teraz żyją w obłudzie, ale to działa, wołają, żeby syn trafił do niej niż na ulicę. W tym czasie jest szaleńczo zakochany w Ninie, wpada w przerażający stan uzależnienia emocjonalnego, a ona, córka zawodowego żołnierza wychowana w nieco sztywnym środowisku, odznacza się silnym zmysłem moralnym – lojalność jest dla niej bardzo ważna. Gdy miała siedem lat, jej matka odeszła z kochankiem. Pewnego ranka Nina obudziła się i znalazła na stole w salonie kartkę pożegnalną, jedną z tych kolorowych pocztówek, które zwykle wysyła się po przyjęciu, by podziękować gospodarzom za zaproszenie. Z przodu wielkimi literami: „DZIĘKUJĘ”. Z tyłu kilka słów skreślonych drżącym pismem. Dziękuję za wspólnie spędzone lata, dziękuję za nieosądzanie mnie, dziękuję za wybaczenie. Ojciec na oczach córki spalił ją zapalniczką. Nigdy się po tym nie podnieśli. On zaczął pić. Ona wyrosła na dziewczynę pozbawioną pewności siebie, bez żadnych punktów zaczepienia w życiu, prostą i moralną, Samuel nazwał ją „francuską sprawiedliwością”.

Wtargnięcie Samira nieco naruszyło ich duszący związek: od teraz było ich troje, jakby zespawanych ze sobą, poruszających się zgodnie w jednym rytmie, jak fala, to było widać z daleka, ich paczkę: przyjaźń, porozumienie, bez cienia zazdrości, bez kłamstw, miłosny duet i wolny elektron, na korytarzach uczelni i poza jej murami plotkowano, obserwowano, jak się rozwijają w równym tempie, wytykano palcami intymność, więź, mówiono tylko o nich i w głębi duszy to ich ekscytowało,

bo taką grę toczyli między sobą. A potem niespodziewany dramat: na kilka dni przed egzaminami ustnymi, kiedy Samuel od pewnego czasu nie miał żadnych wieści od rodziców, dowiedział się, że zginęli w wypadku samochodowym. Policjant poinformował go o tym bladym świtem, wcześniej upewniwszy się, że rzeczywiście jest synem Jacques'a i Martine Baronów. „Tak, to ja”, jest synem swojego ojca, w chwili gdy funkcjonariusz wyjaśnia, że ich samochód wypadł z drogi i runął do wąwozu. Samuel nie pamięta, jak zareagował, to czarna dziura, mógł się załamać, płakać, krzyczeć, mówić: to niemożliwe nie wierzę proszę powiedzieć że to kłamstwo! „to niestety prawda”, ale dobrze pamięta czuwanie przy zmarłych: obraz dwóch ciał zakrytych całunem, a wokół modlący się mężczyźni w czerni i on z modlitewnikiem pod ręką, odmawiający kadsiz za pokój ich dusz. Samir był tam, trzymał się w cieniu, w czapce na głowie, z rękami skrzyżowanymi na brzuchu, i też myślał o swoim ojcu, na którego pogrzebie nie było nikogo, nikt też po nim nie płakał. Tego samego dnia Samuel z ciotką wysłali zwłoki do Izraela, zgodnie z ostatnią wolą zmarłych. Ale przed wyjściem z kostnicy odciągnął Samira na bok, z dala od tłumu żałobników i zwrócił się do niego poważnym tonem: „Zaopiekuj się Niną. Nie zostawiaj jej samej. Liczę na ciebie”. Samir zrobił dokładnie to, o co go poproszono. Zapraszał ją do restauracji, do kina, pożyczał książki, odprowadzał do biblioteki, do muzeum, powtarzał z nią materiał i zaledwie tydzień po wyjeździe Samuela, gdy wyszła zalana łzami z egzaminu ustnego, zaciągnął ją do kawalerki, którą udostępnił mu kolega, przytulił ją, żeby się uspokoiła i tam kilka minut później położył ją na sobie i choć wciąż płakała, rozebrał ją, dobrze się składało, że włożyła spódnicę, i uspokoił na swój sposób. Seks był jego formą pocieszenia, zadośćuczynienia, odpowiedzią

na okrucieństwo społeczne – najczystsza, jaką znał, nigdy nie znalazł lepszej. Mogli tak zostać, ale było to niemożliwe. Zbyt silne. Zbyt potężne. To ich przytłoczyło. Nagle bezbronni, współzależni, nie spodziewali się tego. I kiedy miał jej powiedzieć, że to pomyłka, kiedy miał się od niej odwrócić – bo tak zwykle robił, oczywiście bez żadnych podtekstów, nudził się, nie przepadał za rutyną – zakochał się. Znow się umówili i nie potrafili się rozstać, spędzili ze sobą kilka dni, przyklejeni do siebie. Kochał ją, pragnął jej, chciał z nią mieszkać, powiedział jej to, zdrada była nie do zniesienia, Samuel wracał do domu, dopiero co stracił rodziców w tragicznych okolicznościach, był jego przyjacielem, a w uczciwym, sprawiedliwym, moralnym społeczeństwie to było skandaliczne zachowanie, ale „nie żyjemy w sprawiedliwym społeczeństwie”, tak myślał Samir, „wiem skąd pochodzę, wiem, co mówię. Życie może być niewiarygodnie brutalne – i co z tego? Przemoc jest wszechobecna”, to wszystko, co miał jej do powiedzenia. „Miłość też jest okrutna. Wybieraj”.

*

Kiedy Samuel wrócił – oczywiście zataili przed nim swój romans – podziękował Samirowi – „swojemu przyjacielowi, prawdziwemu kumplowi, na którego można liczyć, który potrafi pomóc w trudnych chwilach, bratu, któremu może zaufać”. Trwało to może dziewięć miesięcy, może trochę dłużej, Nina nie chciała nic powiedzieć Samuelowi, który teraz mieszkał sam w wynajętym przez rodziców mieszkaniu, otoczony ich meblami i dobytkiem – jak w kostnicy. Ona nigdy tam nie chodziła, a on nie zaglądał do niej – to był koniec,

już się nie kochali, więc na finiszu roku akademickiego Samir postawił ultimatum: „Albo on, albo ja”.

*

Samuel nie zapomniał tamtego okresu i wkrótce nie wiedział już, jak dłużej mieć umysł opętany obrazami Samira-gwiazdora, które rozwijały się jak potężne fale, niszcząc to, co udało mu się naprawić, zakrywając wszystko, nawet kruchą wewnętrzną budowlę, którą z takim trudem wzniósł, a która teraz rozpadała się na drobne kawałeczki, katastrofa totalna.

*

„Sukces, który odniósł, robi na tobie wrażenie, przyznaj”.

Nina spojrzała na niego z mieszaniną litości i gniewu.

Tak.

To prawda.

Otóż to.

Zgadza się.

Przez krótką chwilę wyobrażała sobie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby przed dwudziestu laty odeszła z Samirem, gdyby poszła za nim, kiedy powiedział to jedno słowo: wybieraj – pewny siebie, zarozumiały Samir, któremu nikt nie potrafił się oprzeć, a naprzeciwko niego Samuel: słaby w miłości, tchórzliwy w obliczu przeciwności losu, przybity gwałtownością zerwania, do którego doprowadziła Nina, i który nie znalazł nic, by ją powstrzymać, poza przecięciem sobie żył nożem do

rozcinania kartonów na sali wykładowej wydziału, jednym z tych narzędzi z wysuwającym ostrzem, z rękojeścią z niebieskiego plastiku, przesuwasz stal po rowkach, raz, dwa, trzeba to zrobić jednym pociągnięciem mimo oporu, który napotykasz, nawet jeśli boli, to niech krew płynie, a smutek uchodzi wraz z nią, nie wymyślił nic innego, by jej udowodnić, że ją kocha, że jest gotów za nią umrzeć, chciał położyć kres potwornemu cierpieniu, skończyć jednym ruchem. Ciach.

*

Kiedy się ocknął, zrozumiał, że wybrała. Jego. Zwodniczy charakter instynktu. Element manipulacji, który w sobie kryje. Margines błędu. Sztywność refleksji, ciężar rozumu, tyrania moralności, pokusa konformizmu i powtarzalności – to właśnie nas paraliżuje. Test wyboru. Związane z nim ryzyko. Związane z nim niebezpieczeństwa. A mimo to trzeba zdać. Była tam, zmierzwione włosy, blada, wręcz trupia twarz, on cierpi, więc ja cierpię, przycupnęła na krawędzi łóżka, tuż przy jego stopach, mógłby powiedzieć jak wierna suka, była tam, w pełni obecna, poprawiała mu poduszkę, podtrzymywała szklankę, kiedy pił, pomagała jeść – w godzinie zadośćuczynienia zadziała pokutna maszyna – Nina poddała się heroicznemu romantyzmowi samobójstwa z miłości, to było piękne, wspaniałe, mocne, wychodziła z pokoju tylko wtedy, gdy do środka wchodził personel medyczny – a Samir zniknął, sprawa zamknięta. Żadne z nich nie próbowało się z nim ponownie spotkać. Jego imię stało się tabu. Udawali, że o nim zapomnieli.

*

Po wyjściu ze szpitala Samuel wymówił mieszkanie rodziców – było zbyt drogie – oddał ich meble organizacjom charytatywnym, wynajął kawalerkę i rzucił studia prawnicze (zastanawiał się, dlaczego w ogóle na nie zdawał; by zrobić na złość ojcu, jak podejrzewał, choć nie był już tego taki pewien, próba samobójcza i późniejsza hospitalizacja jakby wyplenily z niego wszelkie formy woli i determinacji, ewoluował w pochmurnej i nieprzejrzystej strefie, w której wszystko było rozmyte, nieostre). Studiował korespondencyjnie literaturę i zaczął pracować z obcokrajowcami, uczył ich czytać i pisać. Nina również zrezygnowała ze studiów, których nie lubiła, by pracować kolejno jako: sprzedawczyni, kelnerka, recepcjonistka. Obecnie była zatrudniona jako modelka, pozowała do katalogów popularnych sieci handlowych – przede wszystkim Carrefoura i C&A.

*

„Patrz! Patrz! Popatrz tylko!”

*

Z uporem, który zawierał pewną formę pierwotnego masochizmu, uczestniczyli w spektaklu medialnej konsekracji. Zmiana kanału? Nie wchodziła w grę. Ich doryzmy podsycał wściekłość, furię (w końcu mam temat na powieść, pomyślał

Samuel, wreszcie trafia się okazja do napisania książki, którą ludzie będą czytali). Przed telewizorem marki Firstline, za pięćset czterdzieści pięć euro z Carrefoura, płatne w trzech ratach zero procent (kupno odbiornika długo zresztą pozostawało kością niezgody, Nina domagała się go od lat, a Samuel stanowczo się sprzeciwiał, bo postrzegał telewizję jako zagrożenie – ostatecznie uległ), Samuel i Nina byli jak skamieniały, bo uzmysłowili sobie, że nic już nigdy nie będzie takie samo, że coś zostało zepsute/zniszczone/skalane, coś, co przypominało niewinność – nienaturalny spokój, który zapewnia niewiedza.

*

Samuel podszedł do ekranu, by przyjrzeć się Samirowi z bliska, zastanowiło go, czy czasem nie poddał się korekcie nosa, usta miał pełne, niemal nabrzmiące, czoło zaskakująco gładkie, aż świeciło, co robiło wrażenie, obraz Samira nałożył się na obraz Samuela w okrutnej grze szklanych odbić. „Przesuń się! Nic nie widzę”, poskarżyła się Nina. Samuel odsunął się od ekranu, a potem cofnął, obserwował ją od tyłu, gdy kłęzczała przed telewizorem w postawie ofiarniczej, jakby coś recytowała – ale co?

*

Samir uśmiechnął się mimowolnie do dziennikarki, dumny, że jest tam, gdzie jest, szczęśliwy z tego powodu, to było

oczywiste, zdradzał to sposób, w jaki wypinał klatkę piersiową, marszczył górną wargę, wypełniał sobą ekran. Wyglądało, jakby nic, czego doświadczyli, nie wywarło na nim żadnego wpływu, przypominał człowieka, który ocalał z potwornego wypadku, wyszedł bez szwanku z płonącego pojazdu, gdy tymczasem drugi pasażer poniósł śmierć na miejscu.